

DANUTA DANIEWSKA

ur. 1947; Zemborzyce, k. Lublina



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Zemborzyce, rzeka Bystrzyca, raki, połów raków, projekt Lublin. W kręgu żywiołów - woda

Raki

Od strony łąki, czyli na drugim brzegu rzeki rosły olchy, które miały korzenie częściowo zanurzone w rzece. Między tymi korzeniami gnieździły się raki. Jako kilkunastoletnie dzieci wyławialiśmy je. Były takie siatki nazywane kacerkami. Do nich przymocowywało się obdartą ze skóry żabę. Trzeba było najpierw ją złapać, potem obdrzeć ze skóry i dopiero była wabiem na raki. Siatkę na kiju zanurzało się w wodzie w pobliżu tych korzeni olchowych. Raki zwabione przynętą wchodziły do siatki.

Potem przynosiło się je do domu. Jak przychodziłam, chwaliłam się mamie swoimi trofeami. A mama mówiła: „Po co to znowu przyniosłaś? Wynieś to na podwórko”. Ja to wynosiłam na podwórko i wkładałam do jakiejś miednicy. To było najczęściej późnym wieczorem, bo raki się łowiło o zachodzie słońca. Nad ranem już ich nie było w miednicy, natomiast były na całym podwórku. Wreszcie mama przestała wydawać takie nakazy i próbowała to jakoś ogarnąć. Bardzo często się zdarzało, że wynosiła je po prostu do rzeki. A dla mnie łowienie raków to była czysta frajda. Wędkarstwo chyba nie było takie popularne, ale zabawa z rakami była przednia – siedzieliśmy, podświetlając wodę przy pomocy jakiejś latarki, patrzyliśmy, co się dzieje na zanurzonej siatce.

Były takie okresy – nie wiem, od czego to zależało – kiedy połowy raków były naprawdę obfite. Niektórzy chłopcy odstawiali je i sprzedawali do restauracji. Nie potrafię powiedzieć, jakiej, ponieważ ja się tym nie zajmowałam. Nigdy nie miałam raków w takich ilościach, a nawet jeśli, to mama i tak wyrzucała je do rzeki.

Data i miejsce nagrania	2019-06-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"